

Ukryte oblicze terroryzmu

10 czerwca 2009

Terroryzm nie powstaje przypadkowo, ale jest inspirowany i sponsorowany przez państwo jako narzędzie realizacji celów rządzących elit, tak jak to było w przypadku Al-Kaidy Osamy bin Ladena.

W naszym współczesnym świecie niewygodne prawdy są najczęściej odrzucane na rzecz fikcji. Jedną z tych fikcji jest pogląd, że terroryści to pozbawieni praw dysydenci, którzy niezależnie od nikogo gromadzą środki konieczne do realizowania swoich haniebnych celów. Do takiego właśnie wniosku dochodzi profesor Mark Juergensmeyer, który w swoim artykule „Zrozumienie nowego terroryzmu” pisze, że współczesny terroryzm „wydaje się bezcelowy, ponieważ nie prowadzi bezpośrednio do żadnego strategicznego celu”.

Juergensmeyer dochodzi do tego wniosku, ponieważ ogranicza swoje badania do samych wykonawców, których motywacje rzeczywiście mogą być irracjonalne, natomiast zupełnie nie interesują go patroni terroryzmu. Biorąc pod uwagę szczególną subtelność i dyskrecję, jaką otaczają siebie kryjący się w cieniu sponsorzy terroryzmu, profesor Juergensmeyer może po prostu być nieświadom ich istnienia. Z drugiej strony jest możliwe, że, po prostu, powtarza to, co głoszą jego koledzy, aby utrzymać istniejące statu quo.

Jakikolwiek by nie był powód takiego zachowania, takie ortodoksyjne wnioskowanie wydaje się być typowe dla kół akademickich. Przy energicznym promowaniu takich poglądów przez arbitry dominującego narodowego paradygmatu niewielu ludziom udaje się wyodrębnić kryjące się w cieniu postacie, które czerpią korzyści z działalności terrorystów.

Aby zrozumieć terroryzm, należy odrzucić pogląd, który określa go arbitralnie jako „domenę gwałtu lub zagrożenia gwałtem ze

strony grupy pragnącej zrealizować swoje cele przeciwstawiając się konstytucyjnej władzy". Tego rodzaju bezradny pogląd opiera się na beznadziejnie wypaczonym poglądzie zwolenników przypadkowości w historii. Degraduje on terroryzm, który jest wyrazem świadomego zamiaru, do wydarzeń o charakterze przypadkowym i spontanicznym. Inaczej mówiąc, ukartowana działalność okazuje się nagle być niewytłumaczalnym zjawiskiem o charakterze społecznym.

W listopadzie 1989 roku ojciec Ignacio Martin-Baro, psycholog społeczny, wygłosił w Kalifornii wykład zatytułowany „Psychologiczne konsekwencje politycznego terroru”, w którym podał znacznie precyzyjniejszą definicję terroryzmu, która jest ignorowana ze względu na jej niebezpieczny charakter. Streszczenie tego wykładu podaje w swojej książce „Deterring Democracy” („Zniechęcenie do demokracji”) Noam Chomsky:

„[Martin Baro] podkreśla wiele istotnych zagadnień. Po pierwsze, najważniejszą formą terroryzmu jest w głównej mierze terroryzm państwowy, to znaczy „terroryzowanie całego społeczeństwa poprzez systematyczne działania realizowane przez siły państwowe”. Po drugie, taki terroryzm jest zasadniczą częścią „rządowego socjopolitycznego zadania” realizowanego w imię interesów uprzywilejowanej kasty.”

Mimo iż jest to zapewne niepokojąca wizja, to jednak ma ona mocne oparcie w historii. Większość historycznych aktów terrorystycznych znajdowała sponsorów w wysokich kręgach biurokracji – formacji, której na imię rząd.

Terroryzm jest sugoratem wojny, spreparowanym kryzysem, którego zadaniem jest spowodowanie społecznych zmian. Jego kombataneci świadomie bądź nieświadomie prowadzili wojny na rzecz sił wyższych o znacznie wyższym statusie. Bez względu na to, czy jego uczestnicy zdają sobie z tego sprawę, czy też nie, terroryzm zawsze służył zaspokajaniu ambicji innych.

W artykule „Podrabiany terror – droga do dyktatury” Michael

Rivero pisze: „Kreowanie wrogów, którzy są potrzebni, to najstarsza ze znanych sztuczek, sięgająca korzeniami czasów starożytnego Rzymu”. Strategia jest prosta: jednostki powodują kryzys, żeby oni [tajemniczy sponsorzy] mogli wprowadzić pożądane dla siebie jego rozwiązanie. Czy są współczesne nam przykłady sponsorowanego przez państwo terroryzmu? Odpowiedź na to pytanie brzmi – niestety – „tak”.

OPERACJA NORTHWOODS

Pierwszy przykład dotyczy wydarzeń z roku 1962. Przewodniczący Szefów Połączonych Sztabów (Joint Chiefs of Staff; w skrócie JCS), Lyman L. Lemnitzer i jego koledzy z JCS chcieli usunąć Fidela Castro z Kuby. Wyrzycicielami czyich interesów byli, dokładniej nie wiadomo, niemniej jedna rzecz jest pewna: ci wojskowi uważali, że Castro stanowi przeszkodę, której należy się pozbyć za pomocą otwartej wojny.

Według Jamesa Bamforda, byłego dziennikarza śledczego z Waszyngtonu, Szefowie Połączonych Sztabów zaplanowali cały szereg aktów terrorystycznych w celu wywołania wojny:

„Zgodnie z tajnymi, przez długi czas pozostającymi w ukryciu, dokumentami uzyskanymi w trakcie pisania Tajnego Gremium, Szefowie Połączonych Sztabów opracowali i zaaprobowali plan czegoś, co mogłoby być najbardziej perfidnym planem kiedykolwiek opracowanym przez rząd Stanów Zjednoczonych. W imię walki z komunizmem zaproponowali wszczęcie tajnej i krwawej wojny terrorystycznej przeciwko własnemu narodowi, aby skłonić amerykańskie społeczeństwo do poparcia źle przez nie postrzeganej wojny, którą ci ludzie chcieli wypowiedzieć Kubie.”

Noszący kodową nazwę „Operation Northwoods” plan, który zatwierdził swoim podpisem przewodniczący Szefów Połączonych Sztabów oraz pozostali członkowie tego gremium, zalecał zabijanie niewinnych ludzi na ulicach amerykańskich miast, zatapianie łodzi przewożących kubańskich uchodźców, wzniecenie

fali aktów terroru w Waszyngtonie, Miami i w innych miejscach.

Ludzie mieli być oskarżani o zamachy bombowe, których nie dokonali, miano porywać samoloty. W oparciu o spreparowane dowody, o wszystkie te czyny miał być oskarżony Castro, dzięki czemu Lemnitzer i jego klika, wspierani przez własną i międzynarodową opinię publiczną, mogliby wypowiedzieć upragnioną wojnę.

Plan „Operation Northwoods” przewidywał nawet, że wojsko podejmie akcje przeciwko sobie.

Wśród zaleconych działań znalazła się „seria skoordynowanych incydentów, do których miało dojść w i wokół bazy marynarki wojennej USA w Zatoce Guantanamo na Kubie. Miano, między innymi, przebrać „zaprzyjaźnionych” Kubańczyków w wojskowe mundury, a następnie przekonać ich do „wszczęcia rozruchów pod główną bramą prowadzącą do bazy”. Inni mieli udawać sabotażystów wewnątrz bazy. Przewidywano wysadzenie składów z amunicją, strzelaniny na terenie bazy, uszkodzenie samolotów, ostrzelanie bazy z moździerzy w celu zniszczenia znajdujących się na jej terenie urządzeń i instalacji.

Operacja Northwoods miała również czerpać przykład z doświadczeń historycznych. Za jeden z wzorów miał posłużyć wybuch na pokładzie pancernika USA Maine stacjonującego w roku 1898 w hawańskim porcie.

„Można by wysadzić któryś z okrętów Stanów Zjednoczonych znajdujących się w Zatoce Guantanamo i obwinić o to Kubę” – proponowali. – „Listy ofiar, które pojawiłyby się w amerykańskich gazetach, wywołałyby falę oburzenia”.

Próby wywołania zagrożenia terroryzmem kubańskim dowodzą, że rząd Stanów Zjednoczonych nie ma żadnych zahamowań przed stosowaniem sponsorowanego przez państwo terroryzmu w celu osiągnięcia zamierzonego celu.

AMERYKAŃSKI IMPERIALIZM A ZAGROŻENIE TERRORYZMEM

Wymownym przykładem współczesnego, sponsorowanego przez państwo terroryzmu jest zamach bombowy przeprowadzony w roku 1995 w Oklahoma City. Wielu Amerykanów przekonano, że odludki, Timothy McVeigh i Terry Nichols, nafaszerowani inspirowanymi przez straż obywatelską teoriami konspiracyjnymi oraz propagandę rozsiewaną przez białych rasistów, sami przygotowali ten jeden z najkrwawszych w historii Stanów Zjednoczonych atak terrorystyczny.

Co wynikło z zamachu w Oklahoma City? Wzorując się na doktrynie „odgórnego nacisku” Jana Kozaka, byłego członka sekretariatu Komunistycznej Partii Czechosłowacji, opracowano i uchwalono w roku 1996 ustawę antyterrorystyczną (Antiterrorism and Effective Death Penalty Act). Ustawa ta wrzuciła do kosza na śmieci Czwartą Poprawkę do Konstytucji i sprawiła, że nikt nie może czuć się bezpiecznie. Imadło władzy trochę mocniej ścisnęło obywateli USA.

W chwili obecnej Ameryka znalazła się w burzliwym konflikcie dotyczącym aktów terrorystycznych z 11 września 2001 roku na World Trade Center i Pentagon. Nieodparcie narzuca się pytanie: czy te ataki były sponsorowane przez rząd? Proszę pamiętać, że już ustalono, że większość działań terrorystycznych jest sponsorowana przez rząd. Terrorysty nie posiadają, po prostu, środków, pieniędzy, ani niezbędnych danych, które można uzyskać jedynie od rządu lub którejś z frakcji wewnątrz niego. Wciąż jest jeszcze za wcześnie, aby być pewnym rzeczywistego przebiegu wydarzeń z 11 września 2001 roku, tym niemniej istnieją dane pozwalające przypuszczać, że te ataki nie były wyjątkiem od zasady. Badanie współudziału w nich rządu należy rozpocząć od ustalenia, czy wiedział on wcześniej o tym, co się ma wydarzyć. Jak już wiadomo, ostrzeżenia o możliwości ataku docierały do najwyższych kół rządowych.

Te i wiele innych otwierających oczy rewelacji sprawiają, że wielu ludzi zadaje sobie pytanie, dlaczego rząd Stanów Zjednoczonych nic nie zrobił, aby powstrzymać bin Ladena i al-

Kaidę. Na to pytanie można odpowiedzieć innym pytaniem: po co miałby ktoś występować przeciwko bin Ladenowi i al-Kaidzie, skoro to jego własne aktywa?

Historia przerażającej siatki terrorystycznej al-Kaida sięga korzeniami polityki Zbigniewa Brzezinskiego, doradcy ds. bezpieczeństwa prezydenta Cartera. W wydanej w roku 1997 książce „The Grand Chessboard: American Primacy and Geostrategic Objectives” („Wielka szachownica – Prymat Ameryki i geostrategiczne cele”) Brzezinski przedstawia czytelnikom motywy wywołania zagrożenia terroryzmem, pisząc:

„Ostatnie dziesięciolecie XX wieku było świadkiem tektonicznych ruchów w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Po raz pierwszy pojawiła się pozaeuroazjatycka potęga, która nie tylko stała się kluczowym arbitrem w rozwiązywaniu stosunków euroazjatyckich, ale również przodującym mocarstwem światowym...”

Brzezinski celebruje fakt, że Stany Zjednoczone są w trakcie transformacji w światowe imperium, jednak dostrzega wyraźnie zagrożenie dla wzrostu amerykańskiej pozycji i stania się jedynym, globalnym hegemonem: „Nastawienie amerykańskiego społeczeństwa do poszerzenia na zewnątrz amerykańskiej potęgi ma charakter wybitnie ambiwalentny”. Najwyraźniej awersja Amerykanów do imperialistycznego kierunku polityki, którą Brzeziński eufemistycznie określa mianem „ambiwalentnej”, stanowi przeszkodę w dążeniu do imperialistycznej ekspansji. W końcu jest jeszcze wielu patriotów, którzy rozumieją, że ekspansjonistyczna „geostrategia” Brzezinskiego jest nie do pogodzenia z zasadami amerykańizmu.

Właśnie ta świadomość stanowi główną przeszkodę dla elit polityki zagranicznej, których reprezentantem jest Brzezinski. Jak dotąd wystarczająca liczba patriotów zdaje sobie sprawę, że żaden z tak zwanych „dokumentów wolności” (konstytucja, deklaracja praw etc.) nie daje przyzwolenia na arbitralną ekspansję amerykańskiej potęgi w formie brutalnych wojskowych

krucjat. Po będących suwerennym krajem Sanach Zjednoczonych należałoby spodziewać się honorowania autonomii innych krajów oraz nieinicowania militarnych kampanii, o ile same nie są zagrożone. Otóż, Brzezinski uważa, że przestrzeganie tych zasad może doprowadzić do ogólnoświatowego społecznego wstrząsu:

„Odsunięcie się Ameryki od reszty świata bądź też nagłe pojawienie się rywala wywołałoby destabilizację w bardzo szerokim zakresie. Byłoby promowaniem globalnej anarchii.”

I dalej kontynuuje w tym samym apokaliptycznym stylu:

„Bez podtrzymywania ukierunkowanego zaangażowania Ameryki siły globalnego chaosu w krótkim czasie zdominowałyby światową scenę.”

Innymi słowy, promowanie i poczynania rządów reprezentujących interesy własnych krajów doprowadzą do sądnego dnia. Takimi oto oświadczeniami były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego ujawnia apodyktyczny charakter swojej dziwacznej eschatologii. Zgodnie z „Weltanschauung” („Światopoglądem”) Brzezinskiego ci, którzy cenią sobie wysoko wolność jednostki i suwerenność swojego kraju, składają się na „siły globalnego chaosu”, które należy pokonać, gdyż w przeciwnym wypadku doprowadzą nieuchronnie do apokalipsy, i dlatego należy wpłynąć na zmianę opinii publicznej (Brzezinski nie dodaje jednak, że taki dzień sądu ostatecznego oznaczałby koniec jego samego i jemu podobnych). Brzezinski podaje bardzo interesujący historyczny przykład:

„Opinia publiczna poparła przystąpienie Ameryki do drugiej wojny światowej z powodu szoku, którego doznała w wyniku ataku Japończyków na Pearl Harbor.”

No cóż, przykład mówi sam za siebie! Uzyskanie konsensusu w skali masowej można uznać poprzez zaaplikowanie masowego szoku. W rzeczywistości konstruowanie szeroko rozumianej uległości stanowi zasadniczy punkt polityki zagranicznej a la

Brzezinski. W rozbrajająco szczerym wyznaniu charakterystycznym dla sposobu myślenia elit, pisze wprost:

„Co więcej, jako że Ameryka staje się coraz bardziej społeczeństwem wielokulturowym, może okazać się, że coraz trudniej będzie znaleźć konsensus w sprawach polityki zagranicznej, z wyjątkiem przypadku, w którym społeczeństwo stanie przed groźbą masowego, bezpośredniego zagrożenia z zewnątrz.”

Tak więc rozwiązaniem jest naturalne lub sprowokowane dające się wykorzystać zagrożenie.

Brzezinski rozpoczął konstruowanie owego „bezpośredniego zagrożenia z zewnątrz” wiele lat przed napisaniem „Wielkiej szachownicy”. W wywiadzie udzielonym francuskiemu magazynowi „Le Nouvel Observateur” ten były doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego dokonuje zdumiewającego wyznania, które może zmusić do napisania od nowa podręczników historii:

„Pytanie: Były dyrektor CIA, Robert Gates, podaje w swoich pamiętnikach [„From the Shadows” – „Z cieni”], że amerykański wywiad rozpoczął pomoc dla Muhadżedinów w Afganistanie sześć miesięcy przed sowiecką interwencją. Był pan wówczas doradcą ds. bezpieczeństwa prezydenta Cartera. Musiał więc pan odgrywać jakąś rolę w tej sprawie. Czy to prawda?

Brzezinski: Tak. Zgodnie z oficjalną, historyczną wersją CIA zaczęła pomagać Muhadżedinom w roku 1980, to znaczy po tym, jak armia sowiecka najechała Afganistan 24 grudnia 1979 roku. jednak tak naprawdę, co do dzisiaj było trzymane w tajemnicy, było zupełnie inaczej. W rzeczywistości 3 lipca 1979 roku prezydent Carter podpisał pierwszą dyrektywę w sprawie udzielania pomocy przeciwnikom prosowieckiego reżimu w Kabulu. Tego samego dnia sporządziłem dla prezydenta notatkę, w której wyjaśniłem, że moim zdaniem ta pomoc doprowadzi do sowieckiej interwencji wojskowej.

Pytanie: Mimo ryzyka był pan zwolennikiem tej tajnej akcji.

Czy dążył pan do wciągnięcia Sowietów w wojnę i szukał sposobów sprowokowania ich do tego?

Brzezinski: To niezupełnie tak. Nie popchnęliśmy Rosjan do interwencji, ale z rozmysłem zwiększyliśmy prawdopodobieństwo, że tak zrobią."

REEDUKACJA I UTWORZENIE TALIBANU

Po zachęceniu Sowietów do najechania Afganistanu, Brzezinski miał teraz pretekst do radykalizacji i zbrojenia ludzi, którzy mieli być w przyszłości wykorzystani jako „bezpośrednie zewnętrzne zagrożenie” Stanów Zjednoczonych.

Częścią procesu radykalizacji było pranie mózgów dzieci pod pretekstem kształcenia. W raporcie Joego Stephensa i Davida B. Ottawaya opublikowanym z „Washington Post” czytamy:

„U zmięczeniu zimnej wojny Stany Zjednoczone wydały miliony dolarów na zaopatrzenie afgańskich dzieci w podręczniki pełne brutalnych obrazków i wojowniczych nauk islamu, co było częścią zakamuflowanych działań zmierzających do pobudzenia oporu przeciwko sowieckiej okupacji.”

Wypełnione opowiadaniem o dżihadzie [świętej wojnie] „elementarze”, ilustrowane rysunkami broni, kul, żołnierzy i min, służyły od tamtej chwili jako podręczniki obowiązujące w afgańskim systemie szkolnictwa. Nawet Taliban wykorzystywał te drukowane w Ameryce książki, jednak ten radykalny ruch wykasował z nich ludzkie twarze, żeby były one zgodne z zasadami fundamentalistycznego islamu.

Stephens i Ottaway podają nawet, które organizacje rządowe i edukacyjne opracowały te podręczniki:

„Opublikowane w dominujących językach Afganistanu, dari i paszto, podręczniki opracowano na początku lat osiemdziesiątych pod auspicjami AID [Agency for International Development – Agencja Rozwoju Międzynarodowego], która

przekazała na ten cel dotację Uniwersytetu Stanu Nabraska w Omaha i jego Ośrodkowi Badań Afganistanu. Agencja wydała w latach 1984-1994 51 milionów dolarów na programy edukacyjne tego uniwersytetu realizowane w Afganistanie.”

W ramach tego przedsięwzięcia mówiące o przemocy obrazy i opowieści podstępnie wtopiono w teksty programowego nauczania:

„Jak oświadczyli przedstawiciele Agencji, dzieci uczono na ilustracjach przedstawiających czołgi, pociski i miny lądowe. Przyznają również, że w owym czasie szerzenie nienawiści do najeźdźców z zagranicy odpowiadało interesom Stanów Zjednoczonych.”

Sprawdzenie podręcznika dało szokujący rezultat:

„Tamtejszy pracownik agencji AID dokonał przeglądu stustronicowego podręcznika i stwierdził, że na 43 stronach znajdują się obrazy przemocy lub teksty opisujące przemoc.”

Autorzy artykułu zamieszczonego w „Washington Post” podają dalej konkretne przykłady materiałów (edukacyjnych), które nie są niczym innym jak odezwą:

„Na jednej ze stron tekstu z tamtego okresu przedstawiona jest postać bojownika oporu z bandolierem i kałasznikowem zawieszonym na ramieniu, brak jedynie jego głowy.”

Nad żołnierzem umieszczony jest werset z Koranu, a poniżej wyrazy uznania w języku paszto dla muhadżedinów, którzy są przedstawieni jako posłuszni słudzy Allaha. Dalej tekst głosi, że tacy właśnie ludzie bez wahania poświęcą swoje dobro i życie, aby wprowadzić rządy oparte na prawach islamu.

Właśnie ten program społecznej inżynierii skutecznie zmienił muzułmańskie dzieci w pozbawione sumienia maszyny do zabijania. Wiele z nich przystało do Al-Kaidy, terrorystycznej siatki kierowanej przez Osamę bin Laden.

Spadkobierca jednej z saudyjskich fortun, bin Laden, udał się

w roku 1979 do Afganistanu, aby walczyć z Sowietami. Bin Laden stał się ostatecznie głową Maktab al-Khidamar, znanej również jako MAK. To właśnie poprzez tę organizację o charakterze fasadowym były dostarczane do Afganistanu pieniądze, broń, żołnierze. Według artykułu Michaela Morana z NBC kryje się za tym jednak coś więcej:

„Tym, co opisy CIA dyskretnie przemilczają (przynajmniej w odtajnionych materiałach) jest to, że MAK był zaopatrywany przez pakistańskie służby bezpieczeństwa za pośrednictwem agencji Inter-Services Intelligence, czyli ISI, będącej głównym kanałem CIA służącym do prowadzenia tajnej wojny przeciwko moskiewskim okupantom Afganistanu.”

Nawet jeszcze po wojnie bin Laden był w dobrych stosunkach z CIA:

„Mimo iż bin Laden symbolizował wszystko, co poszło nie tak, jak zakładała bezwzględna strategia CIA, pod koniec wojny afgańskiej w roku 1989 był postrzegany przez agencję jako dyletant – bogaty saudyjski chłopiec, który poszedł na wojnę i został powitany w domu przez saudyjską monarchię, której nienawidził, jakby był narodowym bohaterem.”

Bin Laden uzyskał później trzy konieczne zabezpieczenia ze strony rządowych frakcji. To właśnie one pozwoliły mu i jego al-Kaidzie dokonać jednego z najgorszych ataków terrorystycznych, jakie kiedykolwiek miały miejsce. Te zabezpieczenia to:

1. ochrona ze strony wpływowych, mocno osadzonych w rządzie „pasterzy”;
2. finansowanie przez rząd;
3. szkolenie przez rząd.

Wysoko postawieni osobnicy bez wahania dostarczyli mu wszystkiego, czego potrzebował.

Bin Ladena chroniły administracje, zarówno demokratów, jak i republikanów. Nie zrażona atakiem Osamy na USS Cole (statek wojenny USA) oraz zamachy bombowe na ambasady ta ochronna tarcza uparcie osłaniała tego terrorystę i jego organizację. Prezydent William Jefferson Clinton, demokrat, osłonił bin Ladena i jego kompanów przed karzącą ręką sprawiedliwości w Sudanie. Ujawnił to Mansoor Ijaz w Los Angeles Timesie z 5 grudnia 2001 roku:

„Prezydent Clinton i jego zespół ds. bezpieczeństwa narodowego zignorował wiele okazji do schwytania Osamy bin Ladena i jego terrorystycznych współpracowników, w tym jedną w ubiegłym roku...”

W latach 1996-1998 udroźniłem nieoficjalne kanały między Sudanem i administracją Clintona. Spotkałem się z przedstawicielami obu stron, w tym z doradcą Clintona ds. bezpieczeństwa narodowego, Samuelem R. „Sandy” Bergerem, oraz prezydentem Sudanu i szefem wywiadu tego kraju.

Prezydent Omar Hassan Ahmed Bashir, który pragnął wycofania sankcji przeciwko Sudanowi wprowadzonych pod zarzutem popierania przez ten kraj terroryzmu, zaproponował, że aresztuje i przekaże bin Ladena wraz ze szczegółowymi danymi dotyczącymi globalnej sieci terrorystycznej stworzonej przez egipską organizację Islamic Jihad, irański Hezbollah i palestyński Hamas. Wśród członków tych organizacji znajdowali się dwaj piloci, którzy skierowali później pasażerskie samoloty na wieże World Trade Center. W odpowiedzi na te propozycję administracja Clintona nabrała wody w usta.

Sudan zaoferował Billowi Clintonowi idealną możliwość powstrzymania bin Ladena i zapobieżenia przyszłym atakom terrorystycznym. Niestety, Stany Zjednoczone wywarły nacisk na Sudan, aby wydał bin Ladena z kraju, „wbrew ich [Sudanu] odczuciu, że w Sudanie można by go monitorować znacznie lepiej niż gdzie indziej”. Tak więc bin Laden przeniósł się razem ze swoją bandą wesołych bandytów, podrzynaczy gardeł i morderców

do Afganistanu:

„Bin Laden wyjechał do Afganistanu, zabierając ze sobą Aymana Zawahiriego uważanego przez Stany Zjednoczone za głównego stratega ataków z 11 września, Mamdouha Mahmuda Salima, który często bywał w Niemczech, skąd przywoził potrzebny al-Kaidzie sprzęt elektroniczny, Wadiha El-Hage'a, osobistego sekretarza i wędrownego emisariusza bin Ladena, który odsiaduje obecnie w USA karę dożywotniego więzienia za udział w zamachach bombowych w roku 1988 na ambasady Stanów Zjednoczonych w Tanzanii i Kenii, oraz Fazula Abdullaha Mohammeda i Saifa Adela oskarżonych o udział w zamachach na ambasady. Część tych ludzi znajduje się obecnie na liście 22 najbardziej poszukiwanych przez FBI terrorystów.”

W Afganistanie Taliban chronił bin Ladena i jego al-Kaidę. Istnieje dziwna symetria w tym związku – zarówno bin Laden, jak i Taliban, to w gruncie rzeczy twory CIA. Selig Harrison, ekspert ds. Południowej Azji z Międzynarodowego Ośrodka Naukowego im. Woodrowa Wilsona, oznajmił na konferencji w Londynie, co następuje, jego rewelacje przytoczyła gazeta „Times of India”:

„LONDYN. jak oświadczył czołowy ekspert Stanów Zjednoczonych ds. Południowej Azji, Centralna Agencja Wywiadowcza (CIA) pracowała wspólnie z Pakistanem nad stworzeniem „monstrum” w postaci rządzącego dziś Afganistanem Talibanu.

– Ostrzegałem ich, że hodujemy monstrum – oświadczył w ubiegłym tygodniu w czasie konferencji „Terroryzm a Bezpieczeństwo Regionalne – Rozwiązywanie Problemów w Azji” Selig Harrison, ekspert ds. Południowej Azji z Międzynarodowego Ośrodka Naukowego im. Woodrowa Wilsona.”

Dla przeciętnego Amerykanina Taliban to zbieranina maniakalnych kryminalistów, którzy stworzyli rząd fanatycznych wyrzutków prawa. Harrison przekonująco dowodzi jednak, że jest to twór dobrze skoordynowanego przedsięwzięcia wywiadowczego:

„Taliban nie jest zbiorem rekrutów zmadrasów (muzułmańskich szkół teologicznych), ale agentów opłacanych przez ISI (Inter-Services Intelligence), wywiadowczą agendę pakistańskiego rządu.”

TAJNA AGENDA RZĄDU

Rząd był w posiadaniu wszelkich danych niezbędnych do wykrycia i zapobieżenia atakom z 11 września. Badacz Russ Kick wydał niedwuznaczne oświadczenie w tej sprawie:

Stany Zjednoczone mają Centralną Agencję Wywiadowczą (CIA), Federalne Biuro Śledcze (FBI), Agencję Bezpieczeństwa Narodowego (NSA), Wywiadowczą Agencję Obrony (DIA), Narodowe Biuro Zwiadu (NRO), Tajne Służby (SS) i całą gamę innych instytucji zajmujących się wywiadem i bezpieczeństwem. Organizacje te korzystają z usług Echelonu, który monitoruje większość elektronicznych przekazów na świecie, Carnivore'a, który zajmuje się przechwytywaniem e-maili, Tempestu, techniki umożliwiającej odczytywanie z odległości tego, co jest na monitorach komputerowych, satelitów Keyhole o rozdzielczości 10 cm i wielu innych technik szpiegowskich, o większości których nawet nie słyszeliśmy.

W roku 2001 Stany Zjednoczone wydały 30 miliardów na zbieranie danych wywiadowczych i dodatkowo 12 miliardów na działalność antyterrorystyczną. Mimo tych wszystkich środków wmawia się nam, że rząd nie miał najmniejszych podejrzeń o planowanym przez terrorystów ataku na Stany Zjednoczone ani o zamiarze porwania samolotów i skierowania ich w charakterze taranów na najbardziej charakterystyczne punkty w USA.

Przegląd faktów prowadzi do znacznie bardziej złowieszczego wniosku, który mówi, że pewne frakcje w rządzie Stanów Zjednoczonych stworzyły zmorę w postaci bin Ladena i de facto pragnęły jego ataków. bez względu na to, czy Moran zdaje sobie z tego sprawę, czy nie, jego artykuł „Bin Laden wraca do domu, aby się ustatkować” ujawnia dane świadczące, że CIA mogła

wyposażać sieć bin Ladena także w innych celach niż walka z Sowietami:

„CIA, zawsze dbająca o to, aby mieć uzasadnienie dla swoich „misji”, posiadała w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku niezbite dowody na pogłębiający się kryzys infrastruktury Związku Radzieckiego. CIA, jak wyjawiał jej wicedyrektor Robert Gates w trakcie przesłuchań przed Kongresem w roku 1992, postanowiła nie powiadamiać o tych dowodach prezydenta Reagana i jego głównych doradców i aż do roku 1990 kontynuowała podawanie w swoich dorocznych raportach „Sowiecka Siła Wojskowa” grubo przesadzonych danych na temat sowieckich możliwości wojskowych i technologicznych.”

W tym miejscu nasuwa się kłopotliwe pytanie. Skoro wiedziano i zbliżającym się upadku Związku Radzieckiego i nieuchronnej zapaści komunizmu, dlaczego przygotowywano bin Ladena do krucjaty przeciwko Sowietom? Wydaje się to nielogiczne, wręcz irracjonalne. Tymczasem mimo jego nieużyteczności w kampanii antyradzieckiej nadal go finansowano. Ponieważ to finansowanie nie było inwestowaniem w trwającą wojnę ze Związkiem Radzieckim, musiały istnieć jakieś ukryte motywy uzasadniające utrzymywanie siatki bin Ladena.

Jaki był rzeczywisty powód motywujący CIA do wspierania tego, co okazało się później Frankensteinem na skalę międzynarodową? W pewnym sensie odpowiedzi na to pytanie udzielił w swojej książce „The Third Option” („Trzecia opcja”) były operacyjny wicedyrektor CIA, Theodore Shackley:

„Starsi stopniem funkcjonariusze wywiadu, tacy jak ja, z doświadczeniem w operacjach paramilitarnych, nieustannie nalegali, aby Stany Zjednoczone rozważyły również trzecią opcję: prowadzenie wojny partyzanckiej i tajnych operacji oraz stosowanie metod wykorzystywanych w zwalczaniu rebelii dla osiągnięcia celów politycznych... Wojna polityczna bardzo często bywa zabiegiem, który, jeśli jest wykonany w porę, pozwala uniknąć krwawszych i kosztowniejszych alternatyw.”

Niewykluczone, że ataki z 11 września są wcieleniem w życie „trzeciej opcji” Shackleya. Związki bin Ladena ze społecznością wywiadowczą z całą pewnością umacniają taką hipotezę. Czy al-Kaida i bin Laden byli brani pod uwagę jako trzecia opcja umożliwiająca wprowadzenie w życie politycznych i społecznych zmian w Stanach Zjednoczonych?

Przyjrzyjmy się rozmowie, jaka odbyła się między agentem DEA (Drug Enforcement Agency – Urząd do Walki z Narkotykami), Michaeliem Livine’em, oraz agentem CIA. Wynika z niej, że CIA jest gotowa i zamierza wcielić w życie trzecią opcję w Stanach Zjednoczonych. Zapis tej rozmowy znajduje się w książce Livine’a „The Triangle of Death” („Trójkąt śmierci”):

„- Jak udaje ci się być tak dobrym w tym, co robisz, i jednocześnie tak niewiele wiedzieć o tych, którzy pociągają za twoje sznureczki? Czyżbyś nie zdawał sobie sprawy z tego, że w twoim rządzie są frakcje, które chcą aby do tego doszło, do sytuacji nadzwyczajnej, o zbyt ostrym wydźwięku, aby konstytucyjny rząd mógł ją opanować.

– Czym miałoby się to zakończyć? – zapytałem.

– Zawieszeniem konstytucji, oczywiście. Prawodawstwo na wypadek takiej możliwości jest już gotowe. Wszystko jest całkowicie legalne. Sprawdź sam. Nazywa się to FEMA. Federal Emergency Management Agency (Federalna Agencja Zarządzanie kryzysowego). Tylko wydać broń i spuścić ze smyczy antyrządowych krzykaczy. I jak sądzisz, kto będzie królem?

– CIA – odrzekłem.”

Terroryzm w Stanach Zjednoczonych jest jedną z metod generowania zmian pożądanых przez przyjaciela Levine’a. Dostarcza pretekstu do wprowadzenia drakońskiego prawodawstwa i środków wcześniej nie do pomyślenia. Członek Izby Reprezentantów, Henry Gonzalez, zdawał sobie z tego sprawę, kiedy wygłaszał następujący komentarz:

„Prawda wygląda tak, że odpowiednie prawodawstwo czeka już w pogotowiu, są również opracowane plany na wypadek statutowego stanu nadzwyczajnego, zgodnie z którymi w imię powstrzymania terroryzmu można wezwać wojsko, aresztować Amerykanów i trzymać ich w obozach odosobnienia.”

Do listy środków przewidzianych na wypadek „statutowego stanu nadzwyczajnego” należy dodać jeszcze Ustawę Patriotyczną (Patriot Act) uchwaloną w odpowiedzi na wypadki z 11 września. Jak utrzymuje stały komentator Washington Postu, Jim McGee, ta ustawa:

„...upoważnia rząd do zmiany zadań FBI z walki z przestępczością na zadania z zakresu wewnętrznego wywiadu (szpiegowania obywateli). Ponadto Departament Skarbu został zobowiązany do stworzenia wywiadu finansowego, do którego danych będzie miała dostęp CIA.”

Co najważniejsze, po raz pierwszy w historii CIA będzie w mocy wpływać na operacje FBI prowadzone wewnątrz USA oraz uzyskiwać dowody gromadzone przez federalne wielkie ławy przysięgłych, a także pochodzące z podsłuchu telefonicznego elementów kryminalnych.

Ustawa Patriotyczna została wprowadzona po to, aby zamienić Stany Zjednoczone w państwo policyjne. Poszerzono znacznie możliwość podsłuchu, umożliwiając wkraczanie w prywatne życie większości obywateli. W imię walki z terroryzmem szpiegujące oczy rządu zostały upoważnione do śledzenia potencjalnie „podejrzanych”. Co więcej, podsłuch, przestał być jedynie narzędziem w dochodzeniu kryminalnym. W myśl zasad nowej ustawy stał się środkiem gromadzenia informacji o obywatelach. Niestety, to nie koniec niespodzianek. Ta ustawa znosi także wiele ograniczeń nałożonych wcześniej na CIA. McGee pisze:

„Nowa ustawa daje CIA bezprecedensowy dostęp do najpotężniejszej broni dochodzeniowej w federalnym arsenale wdrażania prawa: federalnych wielkich ław przysięgłych.

Wielkie ławy przysięgłych posiadają prawie nieograniczone prawo gromadzenia w tajemnicy informacji, pochodzących między innymi z zeznań, podsłuchu, automatycznych sekretarek, ksiąg rachunkowych, a nawet kart chorobowych...”

Nowe prawo zezwala FBI na przekazywanie CIA bez nakazu sądowego informacji będących w posiadaniu federalnych wielkich ław przysięgłych, o ile te informacje dotyczą obcego wywiadu lub międzynarodowego terroryzmu. Informacje te mogą być również przekazywane w bardzo szerokim zakresie w ramach państwowego aparatu bezpieczeństwa...

Wszystko to prowadzi do przerażającego wniosku: w rządzie istnieją frakcje, które traktują terroryzm jako narzędzie inżynierii społecznej. kierunek, w którym popycha się przy pomocy tego narzędzia społeczeństwo, jest jeszcze bardziej przerażający.

TERRORYZM – NARZĄDZIE RZĄDZĄCYCH ELIT

Terroryzm jest wykorzystywany do trzymania w ryzach motłochu, oczywiście w interesie elity, która pragnie utrzymać i poszerzyć zakres swojej władzy. Jednostki tworzące tę elitę przedstawia w swojej książce *The Power Elite* (Elita władzy) socjolog C.Wright Mills:

„Elita władzy składa się z ludzi, których pozycja umożliwia im wznoszenia się ponad przeciętne środowisko zwykłego człowieka – mają moc podejmowania decyzji o zasadniczych konsekwencjach. To, czy podejmują takie decyzje, czy też nie, jest mniej istotne od tego, że okupują kluczowe pozycje. brak działania z ich strony, brak podejmowania tych decyzji ma często znacznie większe konsekwencje niż decyzje, które podejmują. Stoją na czele głównych hierarchii i organizacji współczesnego społeczeństwa. To oni rządzą głównymi korporacjami. Oni regulują mechanizmy państwowe i zawłaszczają sobie jego prerogatywy. Oni rządzą wojskowym establishmentem. Oni okupują strategiczne stanowiska kierownicze w społecznej strukturze, w

której ześrodkowane są efektywne środki siły i bogactw oraz dostojeństwa którym się cieszą.”

Opowieści o oligarchach przypominają obrazy żywcem wzięte z okresu panowania dawnych, średniowiecznych feudałów. Badania przeprowadzone przez Rezerwę Federalną (Federal Reserve) podkreślają, że elitaryzm jest wciąż żywy, ma się dobrze i istnieje w „Kraju Wolnych”, czyli w Stanach Zjednoczonych. Wyniki tych badań podaje były redaktor „Washington Postu”, William Greider, w swojej książce „Secrets of the Temple” („Sekrety świątyni”):

„...54 procenty wszystkich wkładów kapitałowych netto znajdowały się w posiadaniu 2 procent rodzin posiadających największe udziały, zaś 86 procent znajdowało się w posiadaniu górnych 10 procent; 55 procent rodzin miało zerowy lub ujemny wkład kapitałowy.”

Taka koncentracja kapitału w tak niewielkiej licznie rąk z pewnością sugeruje istnienie klasy rządzącej. Byłoby wysoce naiwnym sądzić, że ta elita nie wywiera wielkiego wpływu na naszą cywilizację. Profesor Suzanne Keller w swojej książce „Beyond The Ruling Class: Strategic Elites In Modern Society” („Poza klasą rządzącą – strategiczne elity współczesnego społeczeństwa”) pisze:

„Świadomość istnienia warstwy wyniesionej ponad ludzkie masy może rodzić akceptację, obojętność lub rozpacz, ale bez względu na to, jaki ludzie mają do niej stosunek, pozostaje faktem, że ich życie, fortuny i los zależą, i to od bardzo dawna, od tego, co myśli i robi ta niewielka liczna wysoko postawionych ludzi.”

Były dyrektor CIA, William Colby, odkrył istnienie siaki błękitnokrwistych. Kiedy były senator ze stanu Nebraska i jednocześnie bohater wojny wietnamskiej, John W. Decamp, starał się prześledzić powiązania członków elit z molestowaniem dzieci, handlem narkotykami oraz bronią, a także

z satanistycznymi mordami rytualnymi, Colby ostrzegł go o istnieniu ukrytej arystokracji i ich potędze:

„Musisz zrozumieć, Johnie, że czasami mamy do czynienia z siłami i wydarzeniami zbyt dużymi, zbyt potężnymi, o tak wielkim wpływie na innych ludzi i instytucje, że nic się nie da zrobić przeciwko nim, bez względu na to, jak są oni źli i niesprawiedliwi, oraz bez względu na to, jak oddany lub szczerzy jesteś albo jak niepodważalne masz dowody. Tak wygląda jedno z brutalnych praw życia, z którymi musisz się pogodzić. Wykonałeś, co do ciebie należało. Próbowaleś obnażyć zło i krzywdy. kosztowało cię to bardzo dużo, ale jeszcze cię nie zabiło. Radzę ci, wycofaj się, zanim cię to zabije.”

Czasami sprawa nas przerasta i musimy usunąć się na bok, pozwolić, aby historia potoczyła się swoim torem.

Przypuszczalnie najwartościowszym źródłem informacji pochodzących z kręgu tej elity jest profesor Oxfordu (i mentor byłego prezydenta Billa Clintona) nieżyjący już Carroll Quigley. Po zbliżeniu się do probrytyjskiej, anglofilskiej frakcji elity napisał:

„Od wielu pokoleń istnieje międzynarodowa anglofilska siatka, która działa do pewnego stopnia w sposób, który radykalna prawica przypisuje komunistom. W rzeczywistości ta siatka, którą moglibyśmy określić jako grupy Okrągłego Stołu, nie ma żadnej awersji do współdziałania z komunistami lub jakimikolwiek innymi ugrupowaniami, co też często czyni. Znam operacje tej siatki, ponieważ poświęciłem dwadzieścia lat na jej badanie. Na początku lat sześćdziesiątych 20 wieku pozwolono mi przez dwa lata badać jej dokumenty i tajne zapisy. Nie mam żadnych uprzedzeń w stosunku do niej i do wielu jej celów i przez większość mojego życia byłem bardzo blisko, zarówno samej siatki jak i instrumentów, którymi się ona posługuje.”

Zawsze sprzeciwiałem się, zarówno w przeszłości, jak i teraz,

niektórym jej politycznym opcjom, szczególnie ich przekonaniu, że Anglia jest bardziej atlantycka niż europejska i że musi sprzymierzyć się ze Stanami Zjednoczonymi, a być może nawet wejść z nimi w związek federalny, i że musi izolować się od Europy. Najistotniejsza różnica w poglądach między nami tkwi jednak w tym, że pragną oni pozostać nieznani, podczas gdy ja uważam, że ich rola w historii jest na tyle znacząca, że powinno się ją ukazać.

Quigley informuje nas również o tym, że klasa rządząca ma bardzo złe zdanie o zwykłych ludziach, co wyraża nazywając ich zgodnie z terminologią elity: „małostkowymi drobnomieszczanami...”

Dlaczego większość ludzi nie uświadamia sobie istnienia obecności oligarchów? Odpowiedzi na to pytanie udziela Daniel Pouzner w pracy zatytuowanej „Architecture of Modern Political Powers” („Architektura współczesnych potęg politycznych”):

„Establishment przywdziewa szatę kulturalnego kamuflażu, stosując taktykę, przy pomocy której prawie niezauważalnie utrzymuje przekonanie o swoim nieistnieniu. Subtelna, wszechobecna, często skryta propaganda rozwija w społeczeństwie powszechną akceptację władzy establishmentu oraz jego definicję dobra i zła, co zapobiega zdaniu sobie sprawy przez społeczeństwo z tego, że establishment często bywa z definicji zły. Establishment bez przerwy powtarza litanię głoszącą, że „prezydent Stanów Zjednoczonych jest przywódcą wolnego świata”, podczas gdy wolny świat nie ma przywódcy. Prezydent Stanów Zjednoczonych jest po prostu najbardziej widocznym symbolem autorytetu establishmentu – gromadzi siłę kosztem wolności świata.”

Ogólnie rzecz biorąc ogłupione społeczeństwo traktuje skutki manipulacyjnych działań establishmentu jako zbieg okoliczności lub jako działania niezamierzone o dobrych intencjach. Te działania są wyraźnie widoczne jedynie we wzorcu skutków lub w

ujawnionych dowodach manipulacji. Społeczeństwo jest jednak systematycznie tak urabiane, aby ignorowało tego rodzaju wzorce i odżegnywało się od tych, którzy zwracają na nie uwagę (szyderczo zwąc ich zwolennikami „spiskowych teorii”). Tak więc kontrola dostępu do informacji będąca dowodem ich manipulacji w zasadzie wystarcza do ochrony przed ujawnieniem programu establishmentu. Rozczłonkowanie skrytego aparatu establishmentu zapewnia, że przecieki, które się zdarzają, powodują jedynie niewielkie szkody.

ZWIĄZKI MIĘDZY RODZINĄ BIN LADENA I BUSHÓW

Czy istnieją jakieś związki między elitami i obecną siecią organizacji terrorystycznych? Odpowiedzi na to pytanie można udzielić na przykładzie dynastii Bushów. Zarówno Busha seniora, jak i juniora, nie da się przedstawić jako prezydentów przypominających prezydenta Lincolna. Nie pochodzą oni z klas niższych i nie zostali wychowani w warunkach skromności. Drobiazgowe śledztwo przeprowadzone przez Webstera Tarpleya i Antona Chiatkina doprowadziło ich do następującego wniosku, który zawarli w swojej książce „George Bush: Unauthorised Biography” („George Bush – nieautoryzowana biografia”):

„Jedna z naszych podstawowych tez głosi, że George Bush (senior) jest i sam uważa się za oligarcha.”

W artykule zamieszczonym w londyńskim dzienniku „Daily Mail” Peter Allen opisuje związki George’a W. Busha z bratem Osamy, Salemem bin Ladenem.

Wręcz niewiarygodne, ale Salem stał się partnerem w interesach człowieka, który prowadzi polowanie na jego brata. W latach siedemdziesiątych XX wieku założył razem z George’em W. Bushem firmę naftową Arbusto Energy z siedzibą w rodzinnym stanie Busha, Teksasie.

Wraz z budową własnego imperium interesów Salem bin Laden wchodził w intrygujące związki z przyszłym prezydentem. W roku

1978 mianował Jamesa Batha, bliskiego przyjaciela Busha, z którym Bush odbywał wspólnie służbę w lotnictwie Gwardii Narodowej, jako swojego reprezentanta w Houston w Teksasie. Było to w tym samym roku, w którym Bath zainwestował 50000 dolarów... w firmę Busha, czyli Arbusto. Nigdy nie ujawniono, czy inwestuje swoje własne pieniądze, czy należące do kogoś innego. Pojawiły się nawet przypuszczenia, że pieniądze pochodziły od Salema. Tego samego roku Bath kupił w imieniu saudyjskiego multimilionera Port Lotniczy Houston Gulf.

Trzy lat temu Bush oświadczył, że 50000 dolarów zainwestowane w Arbusto były jedynym interesem, jaki przeprowadził z Bathem.

Związki między bin Ladenami i Bushami nie kończą się na firmie Arbusto Energy.

W programie Newsnight wyemitowanym przez BBC Greg Palast stwierdził:

„Młody George otrzymywał również pensję jako dyrektor filii Carlyle Corporation, mało znanej prywatnej spółki, która w zaledwie kilka lat od założenia tak się rozwinęła, że stała się jednym z największych amerykańskich zleceńobiorców zamówień wojskowych. Jego ojciec, Bush senior, jest również płatnym doradcą. Tym, co okazało się najbardziej kłopotliwe, była rewelacja w postaci wiadomości, że bin Ladenowie posiadali udziały w firmie Carlyle, które sprzedali tuż po wydarzeniach z 11 września.”

Te powiązania w interesach wyjaśniają, dlaczego administracja Busha udaremniła wysiłki FBI zmierzające do poddania dochodzeniu Abdullaha i Omara bin Ladenów. To dochodzenie mogłoby bowiem wykazać, że Osama wcale nie był „czarną owcą” rodziny i że terroryzm był rodzinnym interesem bin Ladenów, co z kolei związałoby rodzinę Bushów z terrorystami, do czego nie mógł dopuścić obecny prezydent.

Dla neokonserwatystów obraz rodziny Bushów w postaci kryminalnego syndykatu mającego związek z podejrzanymi

indywiduami jest naganny. To stwierdzenie jest oparte na bardzo solidnych podstawach.

Przeprowadzone przez Webstera Tarpleya i Antona Chiatkina dochodzenie w sprawie pochodzenia byłego prezydenta George'a Herberta Walkera Busha dało zaskakujący wynik: „Fortuna prezydenckiej rodziny była w głównej części rezultatem przedsięwzięć Hitlera”. Powiązania rodziny Bushów dowodzą, że zmywy tej rodziny z wrogami Stanów Zjednoczonych nigdy nie ustały.

SPONSOROWANE PRZEZ PAŃSTWO SOCJOPOLITYCZNE PRZEDSIĘWZIĘCIE

Analiza przytoczonych wcześniej wniosków Martina-Baro mówiących, że terroryzm jest elementem „rządowego socjopolitycznego przedsięwzięcia”, rodzi bardzo niepokojące pytania.

Jakie będą rezultaty tego „rządowego socjopolitycznego przedsięwzięcia”? Do czego prowadzi ten sponsorowany przez państwo terroryzm?

W książce „Tragedy and Hope” („Tragedia i nadzieja”) Quigley podaje fragmentaryczny wgląd w to, do czego to prowadzi. Dowodzi, że kognitywna elita, arbitralnie określana mianem „ekspertów” zajmie miejsce demokratycznego wyborcy w zakresie kontroli systemu politycznego”.

Jakiego życia może oczekiwać zwykły człowiek po usunięciu reprezentacji mas społecznych? Quigley twierdzi, że będzie to system w którym:

„...wolność i możliwość wyboru [jednostki] będą podlegały kontroli i będą ograniczone do wąskiego zakresu przez fakt zanumerowania jej z chwilą narodzin i to, że ten numer będzie towarzyszył jej przez cały proces kształcenia, służbę wojskową i inne rodzaje służb publicznych, jej opodatkowanie, kartę zdrowia, emeryturę i w końcu zasiłek pogrzebowy.”

I to jest właśnie to. Orwellowski „Rok 1984” w pełnej krasie, tyle że tym razem a la al-Kaida.

Autor: Paul David Collins

Źródło: [„Nexus” 4 \(30\) 2003](#)

Dalsze publiczne rozpowszechnianie tekstu wymaga zgody Redakcji „Nexusa”!